

# DZIEŁA ZEBRANE

## TOM II

Pod redakcją Macieja Urbanowskiego



JUBILEUSZ  
PAŃSTWOWEGO  
INSTYTUTU  
WYDAWNICZEGO  
1946-2021

75

STANISŁAW  
REMBEK

Nagan  
Powieść

Państwowy Instytut Wydawniczy

Oddziały nasze na odcinku między  
Borysowem a Dźwiną, atakowane  
od dłuższego czasu przez bolszewików,  
przeszły do kontrakcji, rozbiły i odrzuciły  
nieprzyjaciela w kierunku wschodnim.

Komunikat Polskiego Sztabu Generalnego  
z dnia 5 listopada 1919 roku

# Rozdział I

Prawie cała kompania czekała niecierpliwie na powrót swego dowódcy z urlopu. Nie dlatego, żeby porucznik Jarzyński był tak specjalnie przez podkomendnych lubiany, tylko że dopiero po jego przyjeździe mogła wyjechać nowa partia urlopowanych. Nikt nie wiedział, kto ma być tym ulubieńcem losu, gdyż wszyscy niemal mieli jednakowe do tego prawa i nadzieje. Czekano go więc w krzywym, czarnym okopie przyczółka mostowego na Berezynie; czekano przez skrzące się brylantowo od śniegu dni i przez rozpacznie długie, zielone od mrozu noce listopadowe; czekano ze zdradziecko łaskoczącą w kościach tęsknotą, snując tymczasem marzenia o wesołym życiu na tyłach, o tym, jak to „u nas” musi być teraz ładnie, gdy tu...

Ruda, powikłana sieć drutów kolczastych wychylająca się spod bufiastej pierzyny śniegu jak wyliniała szerść starej, utopionej suki wyłania się z przybrzeżnej piany jeziora... Jakieś strzępy wyblakłe i zaśnieżone, zawieszona na ciernistych kolcach na kształt ścierek suszących się na płocie – ślady odpartego ataku... Czapka wojskowa, stratowana i zapiaszczona... Porzucony karabin z żółtym niby kawałek kory sosnowej, zardzewiałym okuciem kolby... Parę pogniecionych puszek od konserw... Czarne wyrwy od gra-

natów okolone pstrymi wiankami grudek wyrzuconej wybuchem ziemi... I mgły szare, perłowe, błękitne, a dalekie... dalekie...

Front!

Tu żyją i umierają ludzie. Każdy szczegół tutaj – to pomnik niezwykłego zdarzenia, o którym przecież ktoś pamiętać będzie?... Ten krajobraz nieraz już chwyciły gasnące źrenice konających. Te porzucone przedmioty – to pamiątki zacieklej walki. Te doły od granatów – to przypomnienie nieludzko długich i ponurych chwil oczekiwania śmierci pod obstrzałem artylerii. A te mgły... Ileż razy błękały się w nich oszalałe żołnierskie tęsknoty!...

Wszyscy tęsknią na froncie. Tęsknią za pokojem, za bliskimi sobie... Kto nie ma nikogo na świecie – tęskni za śmiercią.

Podporucznik Konrad Pomianowski nie miał nikogo na świecie... Rodzice pomarli mu już dawno; dalsza rodzina zapomniała o nim, gdy od sześciu lat miotła nim po świecie dziejowa zawierucha, a na ostatku zerwała z nim narzeczona. Jemu też jednemu nie zależało na rychłym przybyciu dowódcy.

Stał teraz oparty o niezdarnie obitą szerniałymi deskami ścianę okopu. Ręce w kieszeniach powiewnego płaszczka oficerskiego; posiniąta od zimna, szeroka, dawno niegolona twarz opuszczona w podniesiony i zapięty na guzik kołnierz; dolna warga wysunięta naprzód z demonstracyjną pogardą dla marności świata tego; nieruchome, szklane źrenice do połowy ukryte pod powiekami, jak u śpiącego, rzucające zielonkawę promienie gdzieś w nieznaną głębie istnienia...

Krótki dzień późnej jesieni schodził nieznacznie z opalowego, a nisko wiszącego nieba. Śnieg jaśniał rumieńcami zachodzącego słońca, rzekłbyś: biały obrus ołtarza, na

który padają blaski witraży. Front był cichy, tylko gdzieś z daleka szedł Berezyną miarowy klekot karabinu maszynowego, niby odgłosy gotującej się w pralni bielizny. W bolszewickich okopach spazmatycznie lamentowała harmonia. Na przyczółku żołnierze skupili się na dnie okopu u ognisk, grzejąc wyciągnięte nad nimi zlodowaciałe buciory, oczyszczając nad płomieniami koszule z robactwa, czyszcząc karabiny i doglądając piekących się kartofli. Z drugiego końca rowu dochodził przytłumiony śpiew chóralny o srogiej „pani Wojence”, za którą idą na śmierć „chłopcy malowani”.

Wszystko to wytwarzało ciężki nastrój, pełen melancholii; melancholii pustego mieszkania o zmroku, w którym siedzi w zadumie stary człowiek, wróciwszy z pogrzebu żony, i nadśluchuje stłumionych odgłosów życia w przyległych mieszkaniach. Przed Pomianowskim cała, rozpostarta w tej chwili, widzialność rozsunała się nagle niby kurtyna przed rozpoczęciem widowiska: ale za nią była tylko bezbrzeżna pustka nudy. Podporucznik stał przed nią sparaliżowany jej tchnieniem, tylko oczy i usta otwierały mu się powoli jak za zimnym dotknięciem Anioła Śmierci. Patrzył odrętwiały przed siebie, a na śniegu wiła się pod jego upartym obłądnie wzrokiem przezroczysta jak ciało ameby ruchliwa rozeta, niby kłębowisko tęczyowych węzów. Jeden tylko punkt błyszczał przed nim niewzruszenie w przestworzu, trzymając jeszcze hipnotyczną siłą jego oszalałe oczy, jego wyrrywającą się z klatki ciała świadomość, całą przepojoną starym jak świat i jak człowiek na nim bólem życia, jaźń jego – to opróżniona i pognieciona puszka blaszana od konserw, wyrzucona na przedpole. Gdyby nie ona...

Ale Pomianowski z zasady, wytworzonej doświadczeniem, nie lubił poddawać się smętnym nastrojom; zaraz też wyrwał się z zadumy i rozejrzał wokół dla oprzytomnienia.

Na prawo od niego czał się w swoim gnieździe karabin maszynowy. Wczoraj dopiero dwa, wraz z oficerem i obsługą, zostały przydzielone do kompanii broniącej przyczółka. Wspomniany oficer siedział obok na skrzynce, zatopiwszy potężny nos w jakiejś książce. Był to mały, szczupłutki człowieczek o niesłychanie cienkich łydkach, niedbale i luźno zabandażowanych w postrzępione owijacze, i ze starannie wypielegnowaną, malutką, jasną bródką. Jego opancerzone szkiełkami, wypukłe oczy krótkowidza nadawały mu poczciwy i sympatyczny wygląd, tak że Pomianowski zainteresował się nim, tym bardziej iż był to – jak uważał – jedyny „inteligentniejszy” i „bardziej wykształcony” człowiek w okopach, z którym warto by było porozmawiać i któremu można się było zwierzyć.

Pomianowski był demokratą z rozumu – nie z serca, dlatego nie pojmował, że cudzy ból może odczuć także człowiek niemający odpowiedniego świadectwa szkolnego; ludzi prostych uważał za stworzenia obce jemu, nie tylko pewnymi wiadomościami i pojęciami, lecz także uczuciem i sposobem odbierania wrażeń. Toteż często czuł się samotny wśród stu dwudziestu przywiązanych doń podkomendnych. Opuszczenie jest nieszczęściem ludzi ograniczających swoje zainteresowanie się człowiekiem do siebie samego lub tylko do pewnej sfery.

Dlatego to Pomianowski, czując potrzebę zwierzeń, przede wszystkim zwrócił uwagę na nowego towarzysza. Irytowało go tylko nieodpowiednie, jak na front, zajęcie kolegi, o którym wiedział jedynie, że nazywa się Sztajnbach. „Też sobie wynalazł miejsce i czas na lekturę” – myślał drwiąco. „Widocznie jakiś uczony albo poeta”.

To przypuszczenie nastroiło go nieco sceptycznie: uczeni bowiem i poeci, aczkolwiek potrafią zrozumieć cudzy stan psychiczny, nigdy prawie nie potrafią radzić albo po-

cieszać. Obserwacja przedmiotowa zabija uczucie dla badanego. Mimo to, dla zabicia ciężko wlokącego się czasu, zaczął rozmowę z zaczytanym oficerem:

– Macie coś ciekawego do czytania? Powieść jaką może? – zapytał go.

Sztajnbach zamknął szybko książkę, zakładając palcem miejsce, gdzie przerwał czytanie, i, nie podnosząc głowy, odrzekł krótko:

– Nie.

– A co to za książka?

– Nie zaciekawi pana zapewne – przyrodnicza.

– Byliście w cywilu studentem?

– Miałem zdawać doktorat w Krakowie, gdy nastąpił *wybuch niepodległości* i musiałem iść do wojska.

– Jak widzę, chcecie kończyć studia na froncie. Macie przynajmniej cel w życiu, a ja w ostatnich czasach – wiecie – zatraciłem zupełnie sens mojego istnienia.

Sztajnbach, który dotychczas siedział z głową opuszczoną, jak gdyby manifestując tym, że przerwę w swojej lekturze uważa za chwilową jedynie, teraz zwrócił ku Pomianowskiemu swój groźnych rozmiarów nos i spojrzał mu w oczy szklistym, wypukłym wzrokiem ukrytym za niewidzialnymi prawie szkiełkami binokli.

– Nie rozumiem, jak można zatracić sens swego istnienia – powiedział widocznie podrażniony.

– To już jest właśnie kwestia całego mojego poglądu na świat – odparł żywo Pomianowski. – Ja uważam, że świat w swoich dziejach jest terenem walki Ormuzda z Arymanem, czyli Zła z Dobrem. Walka ta dzieli się na pewne etapy kończące się zwycięstwem Dobra. To jest właśnie postęp. Takim etapem tej odwiecznej wojny o szczęście ludzkości będzie na przykład zwycięstwo chrześcijaństwa, zniesienie niewolnictwa, zrównanie stanów itp. Każdy naród, każde